

***Psallite sapienter* – wywiad z ks. Wojciechem Kałamarzem CM**

przeprowadzony przez redakcję michalickiego kwartalnika Wspólnota

Emil Kurek CSMA, Dominik Filipek CSMA: W tym roku odbyło się wiele warsztatów liturgiczno-muzycznych w różnych diecezjach w naszym kraju (Zgromadzenie św. Michała Archanioła zorganizowało takie warsztaty pod koniec października, natomiast dominikanie w sierpniu). Księża biskupi także zabrali ostatnio głos w kwestii muzyki kościelnej w formie specjalnej instrukcji. Jakie jest zatem miejsce muzyki w Kościele, a więc w przestrzeni liturgicznej, przeżywaniu wiary, religijności?

KS. WOJCIECH KAŁAMARZ CM: Dziś (7 XI 2017 r.), w czasie zjazdu młodych księży, otrzymałem podobne pytania: *czy biskupi zamierzają wystąpić z jakąś inicjatywą w celu upowszechnienia treści instrukcji, którą wydali? Czy jednak będzie ona znana jedynie wąskiemu gronu specjalistów od muzyki kościelnej lub ewentualnie księżom, którzy zechcą się tym zainteresować, lub których się tego nauczy?* Myślę, że księża biskupi poprzestaną na tym, co zrobili, a naszym zadaniem jako księży, którzy jesteśmy przedłużeniem rąk apostołskich, jest działanie w lokalnych środowiskach i upowszechnianie nauczania biskupów, począwszy od wprowadzenia instrukcji we własne życie. Nie możemy uczyć innych, jeżeli sami będziemy robić inaczej. Oczywiście, dominikanie coś robią, michalicy coś robią, jakiś inny ksiądz czy diecezja wychodzą z podobnymi inicjatywami, ale musimy mieć świadomość, że są to maleńkie krople w oceanie potrzeb. Jeżdżę czasem na dni skupienia organistów w różnych diecezjach i widzę, że świadomość dotycząca istoty muzyki liturgicznej jest często niewielka. A przecież organiści, to osoby najczęściej wykształcone muzycznie, w dodatku regularnie doksztalczane pod względem muzyki liturgicznej. Dla porównania, proszę mi wskazać diecezję, czy zakony, w których w zakresie muzyki kapłani są doksztalczani tak regularnie, jak organiści. Niestety, księża kończący swoje studia filozoficzno-teologiczne myślą zapewne, że w dziedzinie muzyki doksztalczani być nie muszą. Tymczasem Kościół w swoich dokumentach mówi, że kapłan – w ramach formacji ciągłej – powinien doksztalczać się również w tematach związanych z muzyką kościelną. Wtedy będzie mógł działać zdecydowanie więcej i owocniej w tym zakresie w parafii czy we wspólnotach, w których pracuje. Muzyka jest bowiem częścią liturgii, podczas gdy inne sztuki – obraz, rzeźba – jedynie podprowadzają pod liturgię. Możemy być zapatrzeni w witraż i kontemplować jego piękno oraz w scenę, którą przedstawia, ale to nie jest liturgia. Natomiast muzyka jest częścią liturgii. Św. Jan Chryzostom pisał, że Panu Bogu miłsze jest nawet wycie psa, niż nieumiejętne i byle jakie śpiewanie prezbitera. Zwierzę, a właściwie jego głos, podoba się Stwórcy bardziej, niż nasze modlitwy odprawiane byle jak. To jest niesamowita sprawa i powinniśmy mieć świadomość, że muzyka nie jest dodatkiem, oprawą, ornamentem. Często słyszymy lub mówimy, że *oprawę muzyczną Mszy Świętej zapewni nam chór, albo zespół taki a taki*. Muzyka nie stanowi o p r a w y Eucharystii, ale jest integralną częścią liturgii Eucharystii. Mówi

o tym II Sobór Watykański w konstytucji *Sacrosanctum Consilium*. Oczywiście są zakresy muzyki: religijny, kościelny i liturgiczny. Jednak w posoborowej instrukcji *Musicam sacram* muzyka sakralna jest rozumiana bardziej jako muzyka liturgiczna. Jest więc integralna z liturgią i trzeba ją traktować bardzo poważnie.

Skąd bierze się to „morze potrzeb” w muzyce liturgicznej? Bo przecież II Sobór Watykański bardzo jasno postawił sprawę we wspomnianej konstytucji; w późniejszych dokumentach również jest o tym mowa. Skąd to pęknięcie w przeżywaniu liturgii w Kościele? Czy nie znieczuliliśmy się na pewną infantyлизację samej liturgii i śpiewu, oraz trywializację śpiewu i muzyki – tego, co wniosło?

Myślę, że kierunek jest odwrotny. W tym względzie jestem optymistą, przede wszystkim z tego powodu, że dawniej było gorzej. Nie było tylu wykształconych księży – wykładowców muzyki kościelnej, co jest dzisiaj. Dopiero w 1910 roku Pius X powołał do istnienia w Rzymie Instytut Muzyki Kościelnej, który miał odpowiadać m.in. za reformę muzyki liturgicznej. Odsyłał do tego instytutu w jednym z dokumentów Pius XI, a potem także Pius XII. Sam ruch odnowy muzyki kościelnej tzw. „ruch cecyliński” powstał jeszcze wcześniej, bo w XIX wieku w Ratyźbonie. Do nas te działania oraz ich owoce docierały bardzo powoli i w dodatku – w niewielkim wymiarze (nieliczni ludzie kształceni w Ratyźbonie, potem w Rzymie). Przez lata więc brakowało osób odpowiedzialnych, które miały dbać o muzykę kościelną w poszczególnych diecezjach, seminariach, parafiach. Organistą nierzadko zostawał ktoś z „łapanki”, np. w małych parafiach zostawał nim przyuczony szewc, bednarz czy jakiś inny domorosły grajek... Nie było też na początku XIX w. konkretnego śpiewnika kościelnego z tekstami i nutami. Sukcesywnie jednak (mimo zaborów) powstawały coraz liczniejsze pomoce: śpiewniki ks. M. M. Mioduszeńskiego CM, ks. J. Siedleckiego (CM), ks. J. Surzyńskiego, T. Klonowskiego i inne. Wraz z upływem lat sytuacja w Polsce powoli, ale ulegała moim zdaniem poprawie. W połowie XX wieku powstała na KUL-u muzykologia kościelna założona przez ks. H. Feichta CM i ks. K. Mrowca CM. Niedługo potem studia z muzykologii kościelnej powstały także w warszawskiej ATK. W poszczególnych diecezjach powoli powstawały diecezjalne studia organistowskie. W roku 2000 powstała pierwsza w Polsce specjalizacja „muzyka kościelna” w Akademii Muzycznej w Krakowie. Żadna uczelnia świecka nie zajmowała się dotąd kształceniem muzyków kościelnych. Dzisiaj niemalże każda akademia muzyczna ma specjalność „muzyka kościelna”, w dodatku mają tę specjalność także niektóre uniwersytety lokalne. Dzięki temu można kształcić coraz lepszych organistów i coraz lepszych księży-muzyków, co niewątpliwie napawa optymizmem. Przez to, że kapłan, który ma potem uczyć muzyki kościelnej w seminariach, jest wykształcony muzycznie, to automatycznie kształcenie w seminariach jest na wyższym poziomie, studenci zaś – późniejsi kapłani, bardziej się przejmują tym przedmiotem i lepiej przyswajają wiedzę i umiejętności. Między innymi o tym traktuje najnowsza instrukcja KEP z 14 października 2017 roku. Czytamy w niej także, że organista, gdy nie ma kantora, powinien również prowadzić śpiew, a

nie tylko akompaniować. Do tej pory bowiem organiści zwalniali się od śpiewu mówiąc, że nie ma o tym mowy w żadnym dokumencie/zaleceniu kościelnym. Instrukcja wychodzi zatem naprzeciw tradycji i dostosowana jest do sytuacji w Polsce, w której organista pełni jednocześnie funkcje akompaniatora jak i kantora. Jednak, żeby organista mógł prowadzić śpiew podczas liturgii, musi mieć ku temu odpowiednie predyspozycje, czyli nie tylko powinien umieć grać na organach, ale powinien także dysponować odpowiednim głosem, a nawet potrafić zadyrygować chórem! Dawniej bardzo pokutowało w Polsce słabe wykształcenie lokalnych organistów, w tym także kadry profesorskiej w zakresie muzyki kościelnej. Gdy rozmawiam ze starszymi księżmi, to wielu z nich twierdzi, że nikt im „o tym” nie mówił, „tego nie uczył”, na „tamto” nie zwracał uwagi... A przecież muzyka kościelna jako przedmiot w randze wykładu w siatkach godzin seminariów jest od 1947 roku. Wszyscy więc, którzy żyją, powinni mieć ten przedmiot w seminariach. Proszę wziąć np. podręcznik o. Grzegorza Suñola OSB z 1956 roku, w którym mamy fragmenty dokumentów Kościoła, np. *motu proprio* Piusa X, encykliki *Mediator Dei*, całą encyklikę o muzyce kościelnej Piusa XII i inne. Wiele zaleceń Kościoła regulujących sytuację muzyki w liturgii zostało zebranych już w tej książce.

Przestrzeń Kościoła i świata ciągle pozostaje w pewnym napięciu między sobą. Myślę, że w muzyce kościelnej jest podobnie – pewne przestrzenie chcą się wzajemnie przenikać. *Sacrum* broni się przed *profanum*. Czy nie jest to kolejna konsekwencja niskiej świadomości tego, czym w swej istocie jest muzyka kościelna?

Dostaję mnóstwo listów, wiadomości mailowych i wiadomości przez Facebook od organistów z całej Polski, którzy nie mają oparcia w kapłanach odnośnie adekwatności doboru śpiewów w czasie liturgii. Księża często robią to nieświadomie, po prostu z braku odpowiedniej wiedzy. Testowałem to wielokrotnie ze studentami w Duszpasterstwie Akademickim „Na Miasteczku”. Po prostu trzeba uzbroić się w cierpliwość, tłumaczyć im i ich formować. Bardzo mi się podobało, że w tamtym roku grupa lektorów z naszego duszpasterstwa formowała się przez studiowanie *Sacrosanctum Consilium*, rozdział po rozdziale. I gdy doszli do rozdziału o muzyce kościelnej, to zaprosili mnie, żebym im to wytłumaczył. Uformowany człowiek już sobie nie pozwoli na pewne błędy, bo wie, co to jest liturgia i przestrzeń *sacrum* i ma świadomość niestosowności pewnych działań i zabiegów podczas liturgii. To samo jest ze scholą akademicką. Jeżeli schola jest odpowiednio przygotowana, to zawsze wie, co powinna zaśpiewać. Za winy popełnianych w tej materii nadużyć liturgicznych obarczałbym przede wszystkim duszpasterzy, bo nie tylko na to pozwalają, ale sami nierzadko dają fatalny przykład.

Zatem nie pozostaje nic innego, jak zachęcić duszpasterzy, żeby sami siebie uświadomili przez zgłębianie stosownych dokumentów Kościoła.

Jest u nas – duchownych taki dobry zwyczaj, który nazywa się „ustawicznym kształceniem” albo „formacją ciągłą” (należałoby się tu odwołać do adhortacji

Pastores dabo vobis). Dlatego zawsze powtarzam starszym księżom, że ich niewiedza jest zawiniona. Jeżeli coś było w programie nauczania, a oni tego nie umieją, to ich niewiedza jest zawiniona. Natomiast jeśli chodzi o nowe dokumenty (co jakiś czas wychodzi adhortacja, encyklika, instrukcja, motu proprio itp.), to każdy powinien poczuwać się do tego, by zapoznać się z bieżącym nauczaniem Kościoła. Na przykład instrukcja *Redemptionis Sacramentum* z roku 2004, która może być materiałem niejednych rekolekcji kapłańskich. Należy często czynić sobie rachunek sumienia z wrażliwości na sprawy święte.

Sam spotykałem się z uwagami ze strony świeckich (właśnie do nas, księży), żebyśmy się nie spieszyli; żeby odprawiać te święte czynności godnie; żeby te śpiewy były rzeczywiście dopasowane.

W ubiegłym roku, z racji uroczystości NMP Objawiającej Cudowny Medalik (27 listopada), mój kolega (dyrektor Stowarzyszenia Cudownego Medalika) poprosił mnie, bym podczas mszy zaśpiewał prefację. Odpowiedziałem mu, że ja zawsze śpiewam prefację, gdy jest to msza śpiewana, a jeśli recytowana, to recytuję... Chyba wszyscy, mam nadzieję, nie patrzymy na zegarki w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Wtedy jakoś nigdzie się nie spieszymy, liturgia w Wielkim Tygodniu może trwać nawet dwie, trzy godziny. Wierni są bardzo zadowoleni, dlatego nierzadko słyszę: *Księżo, zupełnie mi się nie dłużyło, a przecież ten czas jakoś tak szybko zleciał*. Bo w czasie Triduum Sacrum bardziej się staramy, żeby liturgia była jak najpiękniejsza, jak najspokojniejsza i jak najgodniejsza, bo przeżywamy największe tajemnice naszej wiary i dajemy z siebie niemalże wszystko, przygotowujemy się tygodniami itd. Z całym szacunkiem jednak zapytam: czym różni się Eucharystia w Wielki Czwartek od Eucharystii odprawianej 9 czy 15 listopada?! Oczywiście, nie należy celebry rozwlekać, przeciągać, ale także nie wolno czynić z zegarka głównego punktu odniesienia, bo to są święte misteria. Zresztą wierni doskonale wyczuwają postawę kapłana. Czasem podchodzą po liturgii i mówią: *Proszę księdza, jak ja lubię, gdy ksiądz odprawia Mszę Świętą, bo ja z księdzem mogę się pomodlić!* Już nie mówię, że można od czasu do czasu usłyszeć: *Proszę księdza, ja słyszę, że ksiądz wierzy*. Ciekawe stwierdzenie (śmiech): *Ja słyszę, że ksiądz wierzy w to, co czyni, o czym mówi*. Gorzej, jeżeli ludzie widzą i słyszą, że to, co czyni, sprawuje kapłan podczas liturgii jest tak naprawdę zupełnie poza nim.

Tak od dokumentów doszliśmy do kwestii serca, bo okazuje się, że świeccy zazwyczaj nie znają tych dokumentów, a jednak mają pewne wyczucie w kwestii śpiewów liturgicznych. Czy zatem mógłby Ksiądz powiedzieć, co powinno się znaleźć w konkretnych utworach, melodiach, aranżacjach itd.? Co to znaczy muzyka święta?

Wszystko zostało zawarte w dokumencie *Musicam sacram* z 1967 roku. Są tam trzy ważne punkty. Po pierwsze: muzyka sakralna powinna powstawać celem oddawania chwały Bogu. Muzyką sakralną, liturgiczną jest więc taka muzyka, która od momentu powstania była dedykowana Panu Bogu. Drugi punkt mówi, że musi to

być muzyka święta. W kontekście nauczania Piusa X i Piusa XI należałoby to rozumieć, iż nie powinna ona zawierać cech świeckości, czyli zarówno w melodii jak i w sposobie wykonania, w dobranym instrumentarium nie powinno być nic świeckiego. Zatrzymajmy się tu przez chwilę. Zauważmy, że melodia składa się z rytmu i meliki. Czasem samo następstwo interwałów czyli odległości pomiędzy dźwiękami jest do zaakceptowania, ale rytmika jest bardzo świecka, np. skoczna, taneczna, rozrywkowa. Ale także melika nie może nawiązywać do dźwiękowych motywów z jakiegoś tańca ludowego, jakiejś przyśpiewki, albo z hitu telewizyjnego, radiowego – muzyki pop. W dokumentach Kościoła jest nadto napisane, że śpiew im głębiej jest zakorzeniony w śpiewie gregoriańskim, tym bardziej jest sakralny. W muzyce śpiew sakralny odnajduje swoją najczystsza tożsamość w śpiewie gregoriańskim (bo jest to najstarszy śpiew, najdłużej kształtujący tożsamość Kościoła). Czyli śpiewy, które powstają dzisiaj, im bardziej nawiązują w swej estetyce (melice, rytmie – czyli melodii) do śpiewów gregoriańskich, tym bardziej są liturgiczne/sakralne. Trzecią ważną rzeczą, o której wspomina instrukcja *Musicam sacram*, jest doskonałość formy muzycznej. Dlatego każdy śpiew mający być liturgicznym musi podlegać ocenie specjalistów, którzy na podstawie posiadanej przez siebie wiedzy i doświadczenia decydują, czy dana muzyka jest na tyle doskonała, żeby była godna liturgii. W liturgii powinno znaleźć się to, co najlepsze, najwspanialsze. To musi być coś pięknego, dopracowanego. Kościół zastrzega sobie, że rzeczy dopuszczone do liturgii muszą być poddane ocenie, zarówno tekst, jak i muzyka, np. czy pieśń ma dostosowany akcent słowny do akcentu muzycznego, czyli – czy na mocnej części taktu przypadają akcentowane sylaby. „Domorośli” muzycy w ogóle na to nie zwracają uwagi. Proszę zauważyć, jaką ciężką pracą jest pisanie samego tekstu pieśni (na razie bez melodii), jak ten tekst musi być doskonały metrycznie, ale też treściowo odpowiednio ułożony w zwrotkach, jeżeli jedna melodia ma służyć kilku zwrotkom, a nie tylko pierwszej. Pieśń kościelna musi być bardzo dobrze przemyślana. Piękne melodie, jeśli chodzi o nawiązanie do stylu gregoriańskiego, układała pani Irena Pfeiffer. Im większe podobieństwo do śpiewu gregoriańskiego, tym bardziej dany śpiew jest kościelny, jakby organicznie wyrasta z tradycji.

Przy tym kryterium przychodzą mi na myśl różne śpiewniki i śpiewy kojarzone z ruchem oazowym, co jest obecne w liturgii nie tylko samego ruchu oazowego, ale i wielu parafii i liturgiach promowanych przy różnych okazjach przez biskupów. Te utwory zostały napisane z konkretną intencją, ale czy spełniają one pozostałe kryteria?

No właśnie. Żadnego kryterium z trzech podanych wyżej nie można traktować wybiórczo. To znaczy, że muzyka jest liturgiczną wówczas, gdy spełnione zostaną wszystkie trzy wspomniane wyżej kryteria, czyli pieśń musi: 1. powstać dla chwały Bożej, 2. nie może być świecka i 3. musi mieć doskonałą formę. Na ile piosenki oazowe spełniają te warunki? Do śpiewnika liturgicznego, czyli ostatniego (XLI) wydania *Śpiewnika kościelnego* ks. Jana Siedleckiego, weszły niektóre –

podkreślam: niektóre – kanony z Taizé. Jeszcze kilka lat temu było to zdecydowanie nie do pomyślenia. Jednak dlaczego ich ma nie być podczas liturgii? Oczywiście wiem, że nie każdy kanon nadaje się do śpiewu liturgicznego, ponieważ niektóre kanony rzeczywiście są tak ułożone, iż nadają się tylko i wyłącznie dla małej grupy ludzi (mają np. skomplikowaną strukturę rytmiczną). Wierni „nie lubią” rytmów punktowanych i rozdrobnienia rytmicznego. Każdy rytm punktowany wydłużają, a rozdrobnienie rytmiczne zmieniane jest na dłuższe wartości rytmiczne ćwierćnut, półnut itd. Nadto lud wierny preferuje śpiewy w prostych metrach: trzy czwarte, cztery czwarte, dwie czwarte i... tyle. Ósemka, ćwierćnuta, półnuta i tyle! Stąd piosenki do liturgii się nie nadają. Wprawdzie część z nich powstała dla chwały Bożej, ale są utrzymane w stylistyce rozrywkowej, a więc świeckiej. Nadto ich forma daleka jest od doskonałości śpiewu kościelnego, np. przez rozdrobnioną rytmikę, nierzadko skomplikowaną, nieregularną budowę itd.

Na marginesie pozwolę sobie zauważyć, że pierwsze kryterium – powstawania utworów jedynie dla chwały Bożej – jest trochę problematyczne. Bowiem na przestrzeni dziejów powstało wiele rzeczy, które były tak piękne, że zostały wchłonięte przez muzykę kościelną, a potem liturgiczną do tego stopnia, iż zatraciły swój pierwotny kontekst świeckości. Funkcjonują więc od dawna, jako śpiew sakralny, ale niestety stoją w sprzeczności z pierwszą zasadą muzyki sakralnej, która mówi o tym, że powinny być jednak powstać dla chwały Bożej. Tymczasem powstały w innym, świeckim celu... Zdaniem wielu osób trudniej jest napisać ładną melodię, niż dobry tekst. Ja akurat uważam odwrotnie. Jednak faktem jest, że już od dawna, nawet od czasów kształtowania się śpiewu gregoriańskiego – ten problem istnieje. Różni badacze wskazywali na to, że nawet w śpiewie gregoriańskim są śpiewy, które wcześniej funkcjonowały jako świeckie. No i mamy zagwozdkę z pierwszym kryterium. Dzisiaj jednak wszyscy uważają, że śpiew gregoriański jest najświętszym śpiewem Kościoła podczas, gdy...

W jednym ze starszych wydań *Śpiewnika ks. Siedleckiego* znalazłem sentencję: *Psallite sapienter!* To chyba dobry pomysł na tytuł naszej rozmowy...

Jest to bardzo piękna sentencja, fragment psalmu Ps 47 (46), 8. Chyba do niej wrócimy w kolejnych dodrukach lub wydaniach śpiewnika. Można dodać: ***Psallite Domino sapienter.*** Panu Bogu śpiewajmy bardziej świadomie, bardziej godnie, nie byle jak, ale w sposób bardziej zaangażowany. Bogu na chwałę należy się z naszej strony bowiem to, co najpiękniejsze i najszlachetniejsze.